

Tytan pracy

...taką nazwę nosi to zdjęcie eksponowane na wystawie fotografii Kazimierza Przychodziego (fotoreporter „Głosu”) czynnej w salonie Poznańskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Zdjęcie przedstawia koparkę produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pracującą w konińskim zagłębiu węglowym.



Dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu prof. dr Michał Szczaniak w wydawnictwie publikowanym w „Głosie” (29 września br.) stwierdził, że Instytut szczyty się bardzo faktem, iż jest inicjatorem i realizatorem pierwszej w Polsce monografii o Niemieckiej Republice Demokratycznej, monografii przynoszącej sporą sumę wiedzy o naszym zachodnim sąsiadzie.

Powód do dumy jak najbardziej uzasadniony. Polski czytelnik otrzymał po raz pierwszy, w czternastym roku istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, publikację, która mu daje możliwie pełny obraz rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej w państwie naszego sąsiada po lewym brzegu Odry.

W służbie politycznego myślenia

W książce dominuje fakt i on stanowi o sile jej naukowej i politycznej wymowy. Czyni to niewątpliwie książkę przystępną dla mniej wyrobionego czytelnika a jednocześnie zmusza do politycznego myślenia, do wyciągania właściwych wniosków, do zrozumienia, czym jest Niemiecka Republika Demokratyczna, jaka rewolucyjna zmiana nastąpiła w dziejach stosunków polsko-niemieckich przez fakt jej powstania. Tylokrótnie powtarzane przy różnych okazjach sformułowanie o pierwszym państwie — sojuszniku na zachodniej granicy Polski, tu, w świetle materiałów zawartych w książce, znajduje pełne udokumentowanie. Te prawdy odczytuje się z gęszczonej faktów, liczb, wykresów, tablic statystycznych, dających obraz narodzin rozwoju NRD i życia jej społeczeństwa. Rysuje się ten obraz bardzo wyraźnie pod wpływem lektury jasnych, zwięzłych wykładów o podstawach polityczno-ustrojowych NRD, zasadach funkcjonowania państwowego organizmu, systemu prawnego NRD, życia społeczno-gospodarczego, zagadnień kulturalnych, nauki itp.

Polskiemu czytelnikowi była niezmierznie potrzebna ta książka umożliwiająca mu lepsze zrozumienie spraw dnia dzisiejszego w NRD. Spełnia ona zadania, o których wspomina w wstępie Gerard Labuda: „...dostarczenie wszystkim zainteresowanym wiedzy o tym, co się aktualnie dzieje na terenie Niemiec. Informując, monografia ta ma przede wszystkim uczyć nas realistycznej oceny rzeczywistości, a tym samym pośrednio przyczynić się do poszerzenia kultury politycznej w naszym narodzie”.

Narodziny suwerennego państwa

Wydaje się rzeczą konieczną odnotowanie jeszcze jednej refleksji na marginesie lektury tej książki, szczególnie rozdziału ukazującego NRD w stosunkach międzynarodowych.

Jest to rozdział mówiący o kształtowaniu się Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako suwerennego państwa, będącego pełnoprawnym podmiotem prawa międzynarodowego. Odnotowano lub nawet zacytowano w tym rozdziale wszystkie dokumenty, które znaczący tę drogę aż po zasadniczy dla położenia prawnego NRD układ o stosunkach między tym państwem a ZSRR, zawarty 20 września 1955 roku i wprowadzający zasady równoprawności między oboma państwami, zasadę poszanowania wzajemnej suwerenności i nieingerowania w sprawy wewnętrzne.

Odnotowano też w tym rozdziale wszystkie podstawowe fakty mó-

Jerzy Kultuniak

MĄDROŚĆ I SIŁA FAKTÓW

wiące o kształtowaniu się i poszerzeniu międzynarodowych stosunków NRD zarówno z państwami socjalistycznymi, jak i niesocjalistycznymi.

wionej już doktryny Hallsteina, są z góry skazane na niepowodzenie.

„Sztuka rozróżniania przyjaciół”

7 października 1963 roku społeczeństwo Niemieckiej Republiki Demokratycznej obchodzi 14 rocznicę powstania pierwszego w dziejach pokojowego państwa niemieckiego — państwa robotników i chłopów. 14 lat istnienia budującego socjalizm państwa niemieckiego dowiodło niezbicie, że istnienie i rozwój NRD są doniosłymi czynnikami utrwalenia bezpieczeństwa pokoju w Europie, doniosłymi czynnikami osłabiania agresywne siły odwetu i militarystyki w Niemczech zachodnich.

nymi. Omówione zostało zagadnienie uznania, w sposób pośredni lub bezpośredni, Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Pokazano została także droga dojścia NRD do pełnych praw i obowiązków członka państw Układu Warszawskiego.

Mówiąc krótko — pokazano w tej partii książki, że istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest faktem, z którym liczyć się musi każdy, kto realnie ocenia obecną rzeczywistość polityczną, że wszelkie próby zamykania na to oczu lub utrzymania NRD w politycznej izolacji, chociażby przy pomocy osła-

Rocznica proklamowania NRD jest również doskonałą okazją do szerokiego popularyzowania książki o NRD, wśród nich zaś na czołowym miejscu omawianej tu monografii. Jest to ważne i z tego względu, że, jak pisze w cytowanym już w wstępie Gerard Labuda: „Minęły czasy, kiedy tylko od przywódców i od klasy panującej wymagano zmysłu politycznego; dziś te mądrości muszą opanować najszerze warstwy, ludowe masy społeczeństwa. Zmysł zaś polityczny, umiejętność rozpoznawania kształtującego się układu sił w świecie, sztuka rozróżniania przyjaciół — musi się opierać na wiedzy otaczających nas zjawiskach politycznych”.

Rekomendowana tu książka należy właśnie do tych, które uczą trudnej „sztuki rozróżniania przyjaciół” oraz budują solidne podstawy wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości politycznej, a której fragmentem jest właśnie fakt istnienia demokratycznego, suwerennego państwa — Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

*) „Monografia Niemiec współczesnych” pod redakcją Gerarda Labudy, tom I „Niemiecka Republika Demokratyczna” — praca zbiorowa pod redakcją B. Gruchmana i B. Wiewióry, Poznań 1963, Instytut Zachodni. Str. 449, cena 90 zł.

Stefan Orycki

Kapitalizm — brzydkie słowo...

Działo się to w roku 1851. Wielki dziennik amerykański, „New York Herald Tribune”, otrzymywał europejskie materiały od swojego korespondenta w Londynie. Pewnego dnia ów współpracownik nowojorskiego pisma, dostawszy niezwykle niskie honorarium, wybuchnął oburzeniem: — Po 5 dolarów od artykułu, to przykład ohydny, burżuazyjnego oszukaństwa! — Korespondentem tym był Karol Marks.

— Gdyby nowojorska gazeta kapitalistyczna lepiej potraktowała Marksa, inny mógłby być kurs historii — oświadczył prezydent Kennedy, na zakończenie tej, zacytowanej przez siebie anegdoty*).

Nie wiem, czy można posadzać prezydenta USA o tak dalece idący brak poczucia humoru, by przypisywać mu wypowiedzenie tych słów na serio. Rozkład kapitalizmu jest bowiem zjawiskiem historycznym, którego nikt i nic powstrzymać nie może. Oto, co sądzi na ten temat sami Amerykanie. W połowie stycznia 1961 roku ponad 100 dzienników USA, z „New York Times” i „New York Herald Tribune” na czele, zamieściło pewien całostronny apel. Podajemy fragmenty:

„Na miłość boską, obudźcie się! Ameryka jest w stanie wojny — wojny, którą przegrywamy (...) Egoizm, demoralizacja i rozłam wśród

nas samych — oto siły, które pomagają komunizmowi zwyciężać. Jest to wojna ideologiczna. Przegrywamy ją (...) Kręcimy się w kółko, bez głowy, nie posiadamy ideologii, którą można przeciwstawić ideologii wroga (...) Działalność i dyplomacja nie wystarczają wobec nieprzyjaciela, który posiada je również, a zwycięża dzięki przewadze ideologicznej...”

Twórcy apelu, działacze amerykańskiej organizacji Moral Rearmament, opublikowali go w prasie codziennej jako płatne ogłoszenie. Dramatyczna treść odezwy do narodu ma jednak głęboką wymowę. Związczą w zestawieniu z przytoczoną na wstępie opowieścią Kennedy’ego.

Walka między światami kapitalistycznym i socjalistycznym trwa już dziesiątki lat. Przebiega ona także

OD „NOWEGO ŁADU” DO „SPOŁECZEŃSTWA OBFITOŚCI”

w dziedzinie ekonomicznej. Ma przy tym ta walka (w dziedzinie ekonomicznej) dwie płaszczyzny: praktyczną, produkcyjną, wyrażającą się we współzawodnictwie potencjałów gospodarczych oraz teoretyczną, naukową.

Na Zachodzie, przede wszystkim zaś w Stanach Zjednoczonych AP, powołano w szranki walczących w obronie kapitalizmu niemalże ekonomistów. Zajmują się oni przy tym nie tyle krytyką marksistowskiej ekonomii, ile raczej próbami formułowania nowych doktryn. „Współczesny kapitalizm nie jest już tym, jakim był za czasów Marksa. Różnice między kapitalizmem a socjalizmem zacierają się” — oto podstawa wyjściowa dla współczesnych ekono-

Józef Halagowski

O awans kultury powiatowej

Powszechnie sądzi się, iż istnieje drabina kulturalna, której najniższy szczebel zajmuje „zabita deskami” wieś, następny — siedziba władz gromadzkich, dalej w górę — osiedle, miasteczko, miasto powiatowe, wreszcie stolica województwa i najwyższy szczebel — stolica kraju. Odnosi się to raczej do wyglądu ulic, domów, a także restauracji, kawiarni, klubów, kin, domów kultury, teatrów, opery, z których to placówek można korzystać w każdej chwili. Odnosi się to również do mieszkających w dużych miastach wybitnych osobistości, biorących udział w życiu kulturalnym, do poziomu imprez. To mniemanie jest też między innymi powodem ciągu ludzi z niższego szczebla na wyższy, z wioski do miasta.

A jak sprawa wygląda w rzeczywistości? Gdyby porównać osiedla peryferyjnego Poznania (nie wszyscy przecież mogą mieszkać w śródmieściu) z wioskami w województwie, w wielu przypadkach korzystnie wypadają te ostatnie. Urbanizacja wsi postępuje szybko, wyglądem swoim coraz bardziej upodabnia się do miejskich skupisk willowych. Miasteczka i miasta jak Pyzdry, Pniew, Rogoźno, Krobia, Sarnowa, Września, Wołczyn, Gostyń, Chodzież, Szamotuły i zewnętrzny wykładem i funkcjonalnością przewyższają pod niejednym względem dzielnice Poznania, który ze względu na obszar i zaludnienie boryka się z niezliczonymi i trudnymi do rozwiązania problemami.

Również sprawa placówek kulturalno-oświatowych (z wyjątkiem zawodowych) przedstawia się często lepiej na „provincji”. Dla przykładu: 4-tysięczne osiedle poznańskie Antoninek nie ma ani świetlicy, ani klubu, ani domu kultury, ani kawiarni, podczas gdy Pogorzela (pow. krotoszyński) stawia dom kultury, ma ognisko muzyczne, kino, boisko sportowe, ba nawet pływalnię. Stosując mnożnik ludnościowy, Poznań w stosunku do tego liczącego niecałe 2 tysiące mieszkańców miasteczka, musiałby mieć 200 kin, tyleż domów kultury, ognisk muzycznych, dobrze wyposażonych boisk sportowych, pływalni i restauracji i kawiarni! Byłoby to osiągnięciem w skali... światowej. Nawet sieć bibliotek w województwie przedstawia się lepiej. W Poznaniu dąży się, aby jedna przyspadała na 10 tysięcy mieszkańców, podczas gdy gromadzka, często w lepszych warunkach lokalowych, obejmuje działalnością 2—4 tysiące ludzi. Obywatelom prowincji wydaje się, że w dużym mie-

ście codziennie wszyscy chodzą do teatru lub opery; faktycznie chodzą mała ilość.

Wszystko to nie świadczy oczywiście o tym, że materialna baza działalności kulturalnej w powiatach jest już wystarczająca. Jednakże można stwierdzić z całą pewnością, że kompleks prowincji, z jakim mamy tu do czynienia, nie ma już takiej, jak dawniej, podstawy w rzeczywistości.

Wydaje mi się, że lekarstwo na ten kompleks można znaleźć w odpowiednim działaniu kulturalnym, które by rangę kultury powiatowej podniosło w ludzkiej świadomości wyżej — do rangi kultury wojewódzkiej. Nie chodzi mi tu o odczyty, występy teatralne czy śpiewacze — wszystko to jest organizowane w powiatach — raczej chodzi mi o uwiecznianie całorocznych czy paroletnich sezonów politycznej, kulturalnej i społecznej działalności imprezami o znaczeniu wojewódzkim, imprezami, stanowiącymi wielkie wydarzenia dla szerokiej okolicy i wielu a może wszystkich powiatów i Poznania. Tak postąpiono na przykład w województwie rzeszowskim, gdzie z okazji Roku Ziemi Rzeszowskiej jubileusz których tam stuleci miały jak: Krosno, Jasło, Sanok — były świętami całej Rzeszowszczyzny.

Mysły takie jubileusze schowały w kieszeniach powiatów. Nie organizujemy „Dni Wrześni”, „Dni Szamotuł” na szerszą skalę. Wszystkie te uroczystości mają na sobie piętno Wielkopolski Powiatowej. W imprezach powiatowych na skalę wojewódzką moim zdaniem — powinny brać udział nie tylko zespoły amatorskie (festiwale wojewódzkie), ale i zawodowe. Przecież niejedną dobrą sztukę można śmiało wystawić na scenie plenerowej. Widownia tu liczyć będzie nie 400—500 osób, jak to bywa w poznańskim Teatrze Polskim, ale kilka tysięcy ludzi — jak to na przykład było w małym Giecu gdzie wystawiono sztukę piennorową pt. „Kołodziej Czas”. I ranga powiatu się podniesie, i kultura stanie się powszechniejsza. Aby uniknąć sztampy (już daje się ona we znaki) można by różnicować charakterystyki takich imprez. Każdy powiat i miasto powiatowe przecież ma swoje odrębne tradycje (np. Kalisz — spotkania teatralne), nieco odmienne warunki gospodarcze (Ko-

Dokończenie na str. 2

właściwie już nie ma, a przynajmniej nie ma go w dawnym, klasycznym znaczeniu. A przecież sedno sprawy w tym, że kapitalizm nie zmienił swej najsłabszej treści, jaką stanowi wyzysk najemnej pracy, zmuszony jedynie został przystosować się do nowej sytuacji**). Niewątpliwie jest przy tym to, że istnienie krajów budujących socjalizm stanowi katalizator dokonujących się we współczesnym kapitalizmie przemian.

Swoisty kamuflaż, mimikry, przeoblekanie nowych szat — to określenia na próby, podejmowane przez kapitalizm, próby polegające zwłaszcza na unowocześnieniu form wyzysku. Tak więc pojęcie klasy ruguje się jako rzeźbom przestarzałe; ponoć solidaryzm jest jedną tendencją, torującą sobie drogę do ludzi drugiej połowy XX wieku. Anarchizm kapitalistyczny pragnie się uznać za ostatecznie pogrzebaną. Kolonialny wyzysk w jego prymitywnej postaci, zastępuje się pajęczyną umów o tak zwanej pomocy dla słabszych.

A przecież by naprawdę wyzwolić ludzi pracy, trzeba kapitalizm w ogóle znieść. Żaden bowiem interwencjonizm państwowy, żadne programowanie made in USA czy NRD, żadne opowieści o gospodarczej integracji — nie zniosą kapitalistycznych przeciwieństw.

*) W kwietniu 1961. Cytat za Mieczysławem Rakowskim „Zachód szuka ideologii”, Wyd. MON, 1961.

**) Przypominał to Chruszczow na XXII Zjeździe KPZR.

***) Seweryn Żurawicki, „Nowe drogi” 7/63.

